

(Prze)pisanie „twarzy” – (od)czytanie „oblicza”?

Jean-Jacques Courtine i Claudine Haroche to dobrzy nauczyciele indywidualistycznych strategii „czytania” kultury. Empatyczni przewodnicy po skryptach rozumienia rzeczywistości, dyskretnie i taktownie uczący stawiania pytań. Trudnych i powracających pytań o relację „człowieka” i „tekstu”. Sprawozdanie z tej wędrówki szlakiem znaków zapytania może być, niestety, tylko częściowe, bo trakt aktu czytania jest dla francuskich badaczy miarą możliwości poznawczych czytelnika. Każdy zabiera więc własną inskrypcję „twarzy” tekstu. Odczytuje tekstowe „oblicze” indywidualnej wrażliwości.

Postawić pytanie o relację „twarzy” i „oblicza” znaczy, według autorów *Historii twarzy*, zagadnąć dowolny tekst kultury (niezależnie od tego, czy będzie to niezobowiązująca konwersacja, czy też wielokrotna lektura) o rozumienie znaczenia ekspresji. Zapytać o wyznawany kodeks wyrażania emocji. Rodzimy się bowiem – metaforycznie rzecz ujmując – „z wyrazem” twarzy, umieramy „z kształtem” oblicza. Kulturowe ramy biografii nadają naszej autoekspresji „historię twarzy”, czyli przepisują symbolicznie cielesną, „naturalną” twarz na tekstowe, „konwencjonalne” oblicze. W ten sposób w każdej biografii koegzystuje, sygnowana indywidualną ekspresją, najśłynniejsza chyba arystotelesowska opozycja binarna, dwutekst „kultury” i „natury”. Jak wszystkie dychotomiczne opozycje binarne, porządkujące historię kultury europejskiej, ma ona swoją społecznie ustanawianą, co już po Foucaulcie dla nas oczywiste: konkretną kulturowo archeologię. Przekonuje nas o tym niezwykle sugestywnie praca Jeana-Jacquesa Courtine’a i Claudina Haroche’a opatrzona metodycznie lapidarnym tytułem: *Historia twarzy. Wyrażanie i ukrywanie emocji od XVI do początku XIX wieku*. Tytułowa zapowiedź rzetelnie zarysowuje spektrum podejmowanych przez autorów zagadnień. Dokonali bowiem oni imponującej, interdyscyplinarnej kwerendy, obejmującej zróżnicowane teksty kultury – od traktatów fizjonomicznych po ryciny medyczne, które powstawały od szesnastego do początków dziewiętnastego wieku – w okresie tak wewnątrznie zróżnicowanym i dynamicznym w kulturze europejskiej. Owocem tej archeologicznej pracy nad „wyobraźnią społeczną” (bo tak trzeba by chyba nazwać metodologię interdyscyplinarnej komparatystryki idei) jest lekko eseizująca rozprawa o symbolicznym konstruowaniu pojęcia „twarzy” w tekstach kultury Zachodu. Synteza wyników owych badań, poprzedzająca szczegółowe prezentacje intersemiotycznych artefaktów wielkiej zmiany symbolicznej – tekstowych metamorfóz „twarzy” w „oblicza”, pojawia się już w sprawnym *Wprowadzeniu* do publikacji. Odnajdujemy tam wypowiedzianą bez retorycznych asekuracji, odważną diagnozę stanowiącą kwintesencję kulturowej „historii twarzy”:

„Od wieku XVI do XVIII podręczniki retoryki, prace z zakresu fizjonomiki, książki o ogładzie i sztuce konwersacji niestrudzenie przypominają: twarz jest najważniejszym elementem postrzegania siebie, wrażliwości na drugiego człowieka, społecznych rytuałów i polityki. To pozostałość po starożytnych, nabierająca jednak na początku XVI stulecia nowego znaczenia. Wszystkie teksty odmieniają i powtarzają jedno twierdzenie: twarz mówi. A dokładniej: człowiek wyraża się za pomocą twarzy. Zarysowuje się wyraźnie pewien związek między podmiotem, językiem i twarzą; związek kluczowy dla zrozumienia nowożytnej osobowości [(s. 7)].”

Możemy rozpoznać w tej klarownej konstatacji bogactwo lektur autorów pracy. W *Historii twarzy* (wydanej w 1988 roku) znajdziemy między innymi odniesienia do ważnych publikacji Ervinga Goffmana i Paula Ekmana. W książce francuskich antropologów rzetelność bibliograficzna nie została wynaturzona zbędną erudycją, co cenne i rzadkie, a także nie obrosła w męczące rytuały cytacji. W ich nowym ujęciu „mowa twarzy” spisana w tekstach kultury, a więc w specyficznych „pismach obliczy”, uzyskała silną rangę empirycznego wskaźnika społecznej kontroli ekspresji. Teksty kultury poddane skrupulatnej analizie filtrowane były przez antropologów niezwykle istotnymi – z punktu widzenia badań nad społecznymi źródłami tekstualizacji (po)nowoczesności – pojęciami, czyli kategoriami badawczymi „autentyczności” i „konformizmu”. W konsekwencji książka zyskała przejrzystą kompozycję akademickiego wykładu historii idei. Uwodzi on czytelnika jednocześnie anegdotycznym „słowem” i intrygującym „obrazem” (znakomite ryciny!), a budując go dwie symetryczne względem siebie części. Część I: *Pojawienie się ekspresji* omawia kulturowe kształtowanie się paradygmatu refleksji nad ekspresywnością natury ludzkiej przeciwstawianej światu przyrody (Wstęp: *Wynalezienie człowieka ekspresyjnego*, *Rozdział I: Zwierciadło duszy*, *Rozdział II: Figury i twarze namiętności*, *Rozdział III: Anatomia uczucia*). Część II: *Człowiek beznamiętny* uwidacznia natomiast formowanie się antymodelu ekspresji – społecznego przymusu kontroli emocji w przestrzeni publicznej, przygotowujące już teatralizujący „rytuał interakcyjny” współczesnej agory¹. *Zakończenie: Człowiek zmierzony wzrokiem dopełnia przedstawioną Genealogię ekspresji* autorską koncepcją „twarzy – śladu”, „przedmiotu” kulturowej interpretacji. Badacze – zamykając swój wykład, otwierają jednocześnie nieograniczone wręcz pole badawcze dla rozległego projektu czytania tekstualizacji „ciała” w jego, zróżnicowanych historycznie, formach symbolicznych, od dokumentów osobistych do makiet biomedycznych. W ten oto sposób ekspresja staje się, porywającym czytelnika w trakcie lektury, wyzwaniem dla transdyscyplinarnych badań społecznych. Fakt ten, zwłaszcza w kontekście polskojęzycznej wyobraźni metodologicznej nauk humanistycznych, wybrzmiewa subtelnym, acz zdecydowanym postulatem badawczym. Wołaniem o nowy język badań społecznych nad „społecznym” przecież, w swej genezie i funkcjonowaniu: zagadnieniem tekstualizacji, czyli „przekładaniem” ekspresji emocji na język tekstu kultury. Czytamy więc w *Historii twarzy*:

„Ekspresja to kluczowy element w rozwoju człowieka Zachodu. Na tym polega znaczenie twarzy: stanowi ona zmysłowy ślad tego procesu. Jest najbardziej intymnym, a zarazem najbardziej

¹ Zob. Wstęp: *Poskromienie namiętności*, *Rozdział IV: Aura konwersacji*, *Rozdział V: Cisza i opanowanie: archeologia milczenia*, *Rozdział VI: Konwenans w społeczeństwie ogłady*.

eksponowanym miejscem podmiotu: tym, które w sposób najbardziej bezpośredni i złożony wyraża psychiczne wnętrza, a także tym, które podlega najsilniejszym wymogom publicznym. Przecież, aby rozszyfrować człowieka, przyglądamy się jego twarzy, próbujemy uchwycić typowe dla niego spojrzenie. Wyjaśnia to główny paradoks tej książki, decydujący dla powstawania nowoczesnej jednostki: proces ten, polegający w równej mierze na indywidualizacji, jak i na socjalizacji poprzez ekspresję, stoi u źródeł rozwoju ekspresyjności, nakłania do wyrażania swojego wnętrza, do ujawniania uczuć, a jednocześnie narzuca twarzy częściowe bądź całkowite milczenie” (s. 172).

Podstawą do wyartykułowania tego złożonego, bo procesualnego „postzapisu” kulturowego „paradoksu indywidualizacji i socjalizacji” stało się dla Courtine’a i Haroche’a przededefiniowanie „paradygmatu językowego”, rozumianego jako metodologiczne narzędzie analizy fenomenów kulturowych oraz przekształcenie go w „paradygmat ekspresji”, dokonane historycznie w kulturze Zachodu. Autorzy *Historii twarzy* początków tego procesu poszukują w dominacji renesansowego humanizmu w szesnastym wieku i jego stopniowego przesilania się w wieku siedemnastym, aż do ostatecznego wygaśnięcia na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku. Ta obserwacja zmiany kulturowego socjalizowania emocji w nowych formach użycia etykiety językowej oznacza dla twórców owej koncepcji: włączenie nowożytnego dyskursu ciała w intelektualny koncept języka. Ów paradoks ujęzykowania, werbalizacji emocji, a więc zarazem ich postrenesansowego aktu upublicznienia, sprawił, że miarą interpretacji tekstów kultury okazał się – u progu europejskiego, osiemnastowiecznego klasycyzmu – „paradygmat ekspresji” definiowany przez Courtine’a i Haroche’a jako proces totalizacji zapisu doświadczenia „ciała” w jego jednostkowych realizacjach, w korpusie intelektualnych tekstów kultury. Tak przebiegał proces zanikania „renesansowej ogłady” pod naporem nowego paradygmatu emocjonalnego uczestnictwa jednostek w kulturze. Społeczny akt redukcji „ciała” do funkcji „języka” ekspresji emocji. W procesie, kultury symbolicznej, zwiastującej już (po)nowoczesność, w złożonym akcie zmiany kodu komunikacyjnego, paradygmat „językowy” ustępuje miejsca – w tym rozumieniu zjawiska – „paradygmatowi ekspresji”:

„Paradygmat ekspresji oznacza zatem proces, w którym język staje się stopniowo miarą wszechrzeczy, nadaje sens zachowaniu, przenika w głąb człowieka i czyni z ciała miejsce ekspresji wewnętrznej głosu” (s. 21).

Punktem granicznym tej wielkiej, kulturowej redefinicji symbolicznego związku „języka” i „ciała” jako „języka ciała” jest dla autorów *Historii Twarzy* szesnastowieczna fizjonomika nadająca praktyczny wymiar trudnej, codziennej hermeneutyce „twarzy”. „Czytać twarz” dla twórców fizjonomik oznaczało zatem: poszukiwać figur oblicza, odnajdywać zapisaną szyfrem kultury relację między wnętrzem a zewnątrz człowieka. Ważne znaczenie miała skuteczność dokonywania tego w przestrzeni komunikacyjnej życia codziennego; w rzeczywistości społecznej dworskiej etykiety, handlu, ale i prywatnych relacji rodziny. Po tym procesie „czytania twarzy” mającym swe historyczne i społeczne odniesienia pozostały nam do dyspozycji badawczej – jak przekonują bezdyskusyjnie autorzy – nieprzebrane archiwa, bogata dokumentacja kulturowej historii twarzy.

Dlatego retoryczne pytanie Courtaine'a i Haroche'a streszcza, może nieco mentorsko, projekt interdyscyplinarnej komparatystyki idei twarzy:

„Jaki sens może mieć historia fizjonomiki? To próba uchwycenia przemian ludzkiego oblicza, *figure* (...). Przedmiotem fizjonomiki jest więc nie tyle twarz, ile oblicze; ono jest tym, co w twarzy znaczące: tym, co można w twarzy rozpoznać i opisać. Poza obliczem twarz zamyka się w swojej tajemnicy” (s. 32).

Skoro „twarz jest metaforą duszy” (s.38), to jej społeczne artykulacje czynią ją figurą dyskursu konieczną do zrozumienia kulturowej rzeczywistości, a więc przeznaczoną do antropologicznej de- lub rekonstrukcji. W pełni przekonani o tym byli już autorzy fizjonomik, dzięki temu właśnie powstała odrębna dziedzina fizjonomicznej interpretacji twarzy: metoposkopia, która „jest dla twarzy tym, czym chiromancja dla dłoni” (s. 39). Jeśli przyjrzymy się rycinie Gerolamo Cardno: *Metoposcopii* paryskiej z 1658 roku, zamieszczonej w *Historii twarzy*, współczesne nam, użytkowe semiologie „twarzy” dystrybuowane w poradnikowym piśmiennictwie klasy: „Czytając w człowieku jak w otwartej książce”² staną się nie tylko wskaźnikiem kulturowej ciągłości późnorenansowej fizjonomiki, ale przede wszystkim argumentem na rzecz zasadności badań społecznych nad kulturowym kontekstem reprezentacji. Autorzy *Historii twarzy* niezbitnie dowodzą, że kulturowa interpretacja „znamienia” jako „znaku”, a więc proces tekstualizacji doświadczenia, warta jest wciąż fragmentarycznej, a w zamierzeniu badawczym antropologów – pogłębionej refleksji. „Pisanie twarzy” przez społeczny i uwarunkowany kontekstem historycznym akt „czytania oblicza” Courtine i Haroche wiąże interpretacyjnie z przemianami rozumienia ekspresji w przestrzeni symbolicznej kultury. Dla nich genetyczny związek ekspresji i „pisma”, czyli fakt społeczny tekstualizacji owej ekspresji, jest początkiem nowożytnego rozumienia stylu. Pismo to, idąc jeszcze dalej w swej generalizacji badacze, społecznie definiowany styl historycznie akceptowanego upubliczniania emocji. Takie były w związku z tym europejskie narodziny grafologii z ducha fizjonomiki „twarzy” w wieku siedemnastym. „Twarz” spisana – była już wtedy „obliczem”:

„W ciągu XVII wieku kategoria ekspresji upowszechnia się i rozszerza na wiele ludzkich zachowań, możliwych odtąd do zinterpretowania jako zakodowane przejawy ekspresyjności. W 1622 roku, w kontynuacji komentarza do fizjonomiki Arystotelesa, Camillo Baldi tworzy pierwszą grafologię. Poza śladem ruchów dłoni proponuje on jednak badanie wszelkich stylistycznych osobliwości litery jako świadectwa wskazującego na charakter tego, kto pisze” (s. 63).

Zanik fizjonomiki jako paradygmatu rozumienia ludzkich charakterów przyniósł osiemnastowieczny „język uczuć”. Powtarzalność konieczna w przypadku mówienia o stylu ustępuje wtedy pola programowej – rzecz by można – chronicznej indywidualizacji ekspresji:

„Twarz to ruch. Wiek XVIII podtrzymuje koncepcję, która pojawiła się w poprzednim stuleciu, a która nada mu zupełnie nowy wymiar i siłę: ekspresja nadal pozostaje ruchem twarzy, lecz bardziej podkreślać się będzie jej zwałość, energię” (s. 87).

² Zob. G. I. Nierenberg, H. H. Calero, *Czytając w człowieku jak w otwartej książce. Aby zdobyć klienta, dobrze jest wiedzieć, co znaczą jego gesty*, tłum. B. Józwiak, Poznań 1999.

Ruch owej twarzy to wkraczający do wrażliwości europejskiej wraz z sentymentalną etykietą czułości zmierzch bezdusznej dla dziewiętnastowiecznych kochanków fizjonomiki. Wprawdzie francuskie damy salonowe lubowały się nadal w „czytaniu twarzy”, jednak był to już inny, nowy język ekspresji mimicznej, a mianowicie estetyka gry towarzyskiej teatralizująca akt uzewnętrzniania uczuć. Aura konwersacji wypełniająca francuskie salony Europy prowadziła wprost do „imperium uczucia”. W estetyce dziewiętnastowiecznej wrażliwości wyłania się, zgodny z koncepcją przemiany „twarzy” w „oblicze” autorstwa Courtine’a i Haroche’a, nowoczesny dyskurs milczenia:

„Milczenie nie oznacza jednak braku. Sztuka milczenia to paradoksalna sztuka mówienia. Aby milczeć nie wystarczy zamknąć usta. Milczenie człowieka nie jest milczeniem zwierzęcia, gdyż ludzkie milczenie to ekspresja: człowiek mówi językiem twarzy” (s. 141).

Milczenie to jednakże zaledwie skromny wstęp do fenomenu kulturowego „polityki twarzy”. Stąd już tylko mały krok do znanej nam, współczesnej ekspresji Goffmanowskiej „twarzy”: dyktatu pozorów i fasady. Do etyki maski. Courtine i Haroche orzekają, że ostatecznie „twarz” – ekspresja indywidualistycznie rozumianej ludzkiej natury – w przestrzeni publicznej zanika na dobre w wieku dziewiętnastym. Faktem staje się podwójna waloryzacja przestrzeni symbolicznej, jej nieodwracalny podział na sfery prywatną i publiczną. Autorzy *Historii twarzy* diagnozują ten pesymistycznie oceniany, nieodwracalny fakt społeczny, jak zawsze lapidarną i trafną, inskrypcją podrozdziału *Zakończenia*, którą pieczętują symptomatycznym tytułem: *Oblicze ludu, oblicze mieszczaństwa: podział twarzy w XIX wieku* (s. 167). W tym miejscu wartka, antropologiczna opowieść o metamorfozie „twarzy” w „oblicze” w przestrzeni publicznej kultury symbolicznej ulega, co stwierdzić trzeba nie bez czytelniczego zawodu, arbitralnemu zawieszeniu. Pozostaje nam trakt niedopowiedzeń, niezwerbalizowanych w *Historii twarzy* pytań o doświadczenie, choć poprzedniego, to ciągle naszego wieku. Tkwimy więc w rzeczywistości znaków zapytania. Czy wiek dwudziesty ową utraconą „twarz” definitywnie unicestwił, pozostanie pytaniem otwartym nie tylko dla moralistów. Zadanie archeologii (pre)pisania „twarzy” w procesie (od)czytywania „oblicza” jest prawdziwym wyzwaniem. Stawiając je, Courtine i Haroche prowadzą czytelnika na skraj lektury. Porzucają zaś na granicy wrzających płyt tektonicznych „pisanie” i „czytanie” kultury.

Jean-Jacques Courtine, Claudine Haroche, Historia twarzy. Wyrażanie i ukrywanie emocji od XVI do początku XIX wieku, tłum. Tomasz Swoboda, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2007.



Rysunek Irek Konior